

Na Łazienkowską przyjechaliśmy z Płocka, gdzie pooglądaliśmy mecz Wisły z Pogonią. Już pod stadionem czuliśmy się w innym świecie, choć mecz był z tej samej ligi. Duży i nowoczesny stadion, tłumy kibiców wokół niego, a potem na trybunach i ten niesamowity doping przez 90 minut robią wrażenie. Na trybunach zajęliśmy miejsce tuż przy Żylecie. Ogródzenie oddzielało nas od kibiców ... ADO Den Haag, którzy licznie pojawili się na tym spotkaniu. Choć pod stadionem zjawiliśmy się dość późno, to nie mieliśmy problemów z zakupem biletów, gdyż kolejkę trzymał nam zaprzyjaźniony groundhopper z Warszawy, który równocześnie jest kibicem Legii.



Doping na Legii jest niesamowity. Przez pełne 90 minut cała Żyleta, plus wielu kibiców z innych

trybun, non stop głośno śpiewała. Do tego doszła oprawa pirotechniczna, która podkreśliła show, który był na trybunach. Jechałem do Warszawy bardziej oglądać kibiców niż piłkarzy. Poniżej fragmenty tego doping, które nagrałem telefonem. Mój filmik nie oddaje całej atmosfery, bo wyciąłem wszelkie wulgaryzmy, a tego dnia było ich wyjątkowo dużo. Widać, że ŁKS nie jest na Legii lubiany.

Fani ŁKS-u wypełnili sektor gości. Było ich podobno 1750. Jednak z mojej pozycji nie byli słyszalni. Nie wykluczam (a nawet przypuszczam), że prowadzili głośny doping. Zrobili dwie oprawy, w tym jedną z małą ilością pirotechniki. Ciekawy jestem jak słyszałbym doping obu klubów, gdybym siedział tak blisko sektora gości, jak byłem blisko Żylety?

Mecz ten stał się głośny, ale nie z powodu gry piłkarzy, a nawet nie ze względu na niesamowity doping. Powody tego były inne. Chodzi o dwa wywieszone transparenty. Widziałem je w czasie meczu. Jeden z nich był po francusku. Kibice Legii „zasugerowali” na nim francuskiemu biznesmenowi, żeby nie inwestował w lokalnego rywala – Polonię. Na drugim napisali: „Kisiel won z Legii”, co oznacza, że nie chcą w klubie juniora, który był kiedyś w Polonii. Oba te transparenty wywołały w Polsce spore oburzenie.

Co do samego meczu, to pierwsza połowa mnie rozczarowała, a mówiąc dokładniej, to zawiodła mnie Legia, która tłukła głową w mur i nie potrafiła zagrozić bramce ambitnie broniącym się łodzianom. Do przerwy nie padł gol i wydarzenia na murawie kompletnie nie przystawały do tego, co się działo na trybunach.

Druga połowa już mnie w pełni zadowoliła. Od początku było widać, że piłkarze Legii za wszelką cenę chcą wygrać i nie lekceważą rywala. Jednak łodzianie też byli niezwykle zmotywowani. I to właśnie oni, po bramce Łukasza Piątka, objęli prowadzenie. Przy tej sytuacji dość dziwnie zachowali się obrońcy Legii. Po tej bramce, ku mojemu zaskoczeniu, ŁKS poszedł za ciosem i dążył do dobicia przeciwnika. W tym okresie łodzianie pokazali, że nie tylko potrafią się bronić. Do 70. minuty sensacja wisiała w powietrzu. I wtedy wyrównującą bramkę zdobył 18-letni Marcin Rosolek. Z minuty na minutę rosła przewaga dobrze grającej Legii. Jednak do 85. minuty utrzymywał się remis, który byłby co najmniej niespodzianką. Wtedy jednak po ręce w polu karnym, której sędzia nie zauważył, ale z pomocą przyszedł VAR, bramkę z rzutu karnego zdobył Domagoj Antolić. Trzy minuty później gości dobił Jose Kante, który silnym i precyzyjnym strzałem pokonał Arkadiusza Malarz.

Arkadiusz Malarz został niezwykle ciepło przyjęty przez fanów Legii, którzy wielokrotnie skandowali jego imię i nazwisko. Pierwszy raz zrobili to już przed meczem, czym pokazali, że mają szacunek wobec swojego byłego piłkarza.

Spotkanie w Warszawie oglądało ... no właśnie już przez moment nie wiedziałem ilu widzów. Na stadionie podano, że 23898, a 90 minut podaje, że 19520. Na Twitterze wyjaśniono mi, że ta pierwsza liczba oznacza, ile osób było uprawnionych do wejścia, a druga, ile fizycznie weszło na stadion.

Bilety na mecze Legii to też inny świat. Za miejsce prawie narożne zapłaciłem 55 zł. Za kielbaskę w bułce 13 zł, czyli tu już cena bardziej ogólnopolska, choć na gorąco droższej na polskim stadionie sobie nie przypominam. Na plus zaliczam to, że pół godziny przed meczem kupiłem ją bez stania w dłuższej kolejce. O dziwo tego dnia na stadionie nie sprzedawano piwa. Czy to możliwe, że ze względów bezpieczeństwa?

Dziękuję Jackowi z Warszawy, że pomógł nam zakupić bilety oraz za prezent w postaci biletu z derbów Podgoricy. Miło było się spotkać.

Jackowi z Wrocławia dziękuję za pakiet ofiarowanych mi biletów oraz za przejechania w roli kierowcy ponad 800 km.

Jackowi, Pawłowi i Michałowi dziękuję za wspaniałą przygodę jaką była ta mazowiecka wyprawa groundhopperska.

Po meczu ruszyliśmy do domu. Powrót nie zapowiadał się łatwo, bo mieliśmy się zmierzyć z orkanem Sabina. Na szczęście jakoś szczególnie nas (na szczęście) nie doświadczyła.

P.S. Kiedy skończyłem pisać ten tekst, okazało się, że „otarłem się” o zakaz stadionowy na jeden mecz Legii. Otóż Komisja Ligi ukarała wszystkich, którzy siedzieli (parę tysięcy osób) na Żylecie. Zastosowano odpowiedzialność zbiorową. Gdybym kupił bilet dziesięć metrów dalej, to byłbym objęty zakazem. To tak jakby ukarać wszystkich, którzy jechali autostradą w czasie, gdy kilku kierowców się na niej ścigało.

Zdjęcia wykonane telefonem

{morfeo 495}

facebook.com/mojewielkiemecze

instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz